Nr. 494 (Wydanie poranne). We Lwowie, niedziela dnia 23 października 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polacy wobec wojny.

(Rozmowa z J. E. p. W. Dzieduszyckim.)

Lwów, 21 października.

Korzystając z uprzejmego upoważnienia, dzielimy się z szanownymi czytelnikami uwagami, które w rozmowie z redaktorem naszego pisma poczynił p. Wojciech Dzieduszycki w odpowiedzi na kwestję: „Polacy wobec wojny". Szczególniejszą uwagę zwracamy na ustęp, którym czcigodny mowca określa wzajemny stosunek Rosji i Prus.

— „Przedewszystkiem — mówił p. Dzieduszycki — najniezdrowszą rzeczą jest bawienie się w daleko idące kombinacje polityczne: ani toku wojny nikt nie przewidzi, ani dotychczasowym zwycięstwom japońskim nie wolno innej przyznawać wagi nad tę, iż dzielności tego narodu dowiodły — choć dotąd niczem istotnem szans wojny na ich stronę nie przechyliły. Domyślać się tego, jaki wpływ wojna na wewnętrzne stosunki Rosji wywrze, nie możemy. Podobnież nikt nie przewidzi konfiguracji dyplomatycznej, jaka powstanie po ukończeniu wojny. Jasnem jest dotąd to jedno, że prowincje polskie pod berłem rosyjskiem, cierpią niezmiernie wiele z powodu tych zapasów.

Przemysł w Królestwie ponosi szkody ogromne, kredyt wszędzie jest zachwiany, a co nierównie gorsze, mnóstwo młodzieży naszej musi przelewać krew za sprawę, do której zapału odczuć chyba nie może. — To klęski dokonane, które w miarę dłuższego trwania wojny potęgować się będą.

Kto nie ma przekonania, żeby jeszcze gorzej być nie mogło, jak jest w prowincjach pod zaborem rosyjskim, ten obawiać się może klęsk jeszcze poważniejszych. A najpierw jest rzeczą aż nadto widoczną, że Prusy chcą wojnę wyzyskać, aby swój tradycyjny wpływ w Petersburgu jeszcze bardziej wzmocnić. Jeżeli się to im uda, należy się obawiać, że srogsze, jak dotąd prześladowanie Polaków, będzie żądaną przez nich rękojmią przymierza Rosji z Niemcami. Nie mogę się otrząść z obawy, że agenci-prowokatorowie pruscy będą usiłowali wyzyskać naszą boleść, ażeby demonstracje polskie przeciw rządowi rosyjskiemu zwrócone, przedstawiać, jako niebezpieczeństwo nietylko dla rządu, ale i dla narodu rosyjskiego i wzniecić znowu szowinistyczną przeciw Polakom nienawiść, zapobiedz wszelkim reformom, które możeby w Rosji nastąpiły.

Jeżeliby zaś rząd rosyjski ogołocił prowincje polskie z wojsk, powołując przytem mnóstwo młodzieży polskiej na mordercze pole walki w Mandżurji, byłoby to dowodem, nie tego, żeby się nie obawiał dywersji niemieckiej, bo o takiej dywersji nie ma mowy, tylko tego, że nastąpił układ, mocą którego Prusy w razie zaburzeń w Królestwie zajmą ten kraj, aby w nim zrobić porządek, a później Polaków ze skrępowanemi rękami oddać nazad w ręce mściwej Rosji.

Za to Rosja wdzięczna, gotowa później zezwolić Prusom na uzyskanie największych korzyści w Austrji, na urzeczywistnienie wielkoniemieckiego ideału, na powiększenie ich powagi w Węgrzech, za korzyści, dla Rosji niezmiernie drobne, a dla nas niezmiernie dotkliwe. Od tego broń nas Boże, od tego broń Boże Europę!

My w Galicji winniśmy wobec dzisiejszej wojny starać się jak najusilniej o wyratowanie Austrji z zawieruchy, w której się znajduje, aby uniemożliwić ich Prusakom projekty. Nie jest moją rzeczą wskazywać, jak działać mają Polacy pod zaborem rosyjskim — strzedz się jednak muszą złudzeń i krewkości, a nie wątpię, że czekać będą spokojnie na przebieg wypadków, które zło, lub dobro przynieść mogą. Wszelako od jednej rzeczy cały naród polski przestrzedz trzeba: niechaj się nie poddaje ani lenistwu ani zawiści, dwom grzechom narodowym. Dla lenistwa formułka najwygodniejsza ta, która twierdzi, iż nie wolno w okolicznościach dziejowych korzystać ze zmian lub ulg drobnych, które czas przynieść może, a trzeba czekać, aż spadnie z nieba coś zupełnie niespodziewanego...

Owszem, kto kocha Ojczyznę i wierzy w jej przyszłość, powinien z każdej rzeczy korzystać, aby dźwigać oświatę i dobrobyt, a wzmocnić moralność narodową. Politykę i formy polityczne trzeba uważać za to, czem są tj. za środek, mogący zaszkodzić, lub pomódz w tej świętej pracy, od której jedynie byt, szczęście i wielkość narodu zależy. A powtóre, nie bawmy się w tę zabawkę zdrożną, abyśmy się wzajemnie potępiali i zdrajcami obwoływali. Nie wolno tego potępiać, kto dowiódł życiem, iż Polakiem być chce, chociaż się z jego działaniem nie zgadzamy; zgrozą przejmuje wspomnienie chwil, w których stronnictwa polskie nienawiść wzajemną kładły ponad miłość wspólnej Ojczyzny. Wierzę silnie, że nauczeni klęskami losu, a przekonani o tem, że naród nasz żywot swój dziejowy dopiero naprawdę rozpoczyna, w przyszłości poważniejsze, jak w przeszłości, miejsce wśród narodów cywilizowanych pracą usilną zajmie, — unikniemy błędów dawnych, nie damy posłuchu, ani obcej prowokacji, ani małodusznej rozpaczy, ani zaściankowej nienawiści dla swoich.

Marokko.

Lwów 22 października.

Z dwóch stolic, z Paryża i Madrytu, przyszła kilka dni temu, równocześnie wiadomość o pomyślnem ukończeniu rokowań pomiędzy Francją a Hiszpanją w sprawie Marokka. Depesza paryska zapewniała, że układ zawarty został ku obopólnemu zadowoleniu!

Grzeczność i uprzejmość francuska wygląda w tym wypadku na bolesną ironję; zastępcy Hiszpanji, kiedy podpisywał ów układ, drżała zapewne dłoń i ściskało się serce, bo układ ten — to grób jednego z wielkich i dawnych marzeń hiszpańskich...

Od czterech wieków przywykła bowiem Hiszpanja uważać Marokko, jako wyłączną domenę swych wpływów. O wpływy te prowadziła w ciągu tego czasu trzy wielkie zwycięskie wojny, których wspomnienie żyje w pamięci narodu, jako jedno z najjaśniejszych świetnej ongi przeszłości. Hiszpanja posiadała tam znaczne przestrzenie nadbrzeżne, „Presidios", kóre utrzymała w najtrudniejszych i najsmutniejszych chwilach. Każdy hiszpański mąż stanu od czasów *„reges catolicos"* tj. Ferdynanda i Izabeli, aż po dziś dzień niemal, uważał zupełne owładnięcie Marokkiem przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności, za najważniejszy cel polityki kolonjalnej państwa. Zamki na lodzie runęły: znękana materjalnie a jeszcze więcej moralnie, wyczerpana do reszty nieszczęśliwą wojną ze Stanami zjednoczonymi, musi Hiszpanja wyrzec się swych czterowiekowych marzeń!

Układ francusko-angielski zapewnił Francji wolność gospodarowania w Marokko za niewielką wcale cenę: Francja zobowiązała się wobec Anglji, że nie będzie fortyfikować afrykańskich brzegów cieśniny gibraltarskiej i że pozostawi jej przez lat trzydzieści zupełną wolność handlu w Marokko. I za to Anglja pozostawiła Hiszpanję jej losowi — bo w całym szerokim świecie nie ma nikogo, kto chciałby się ująć za potężną niegdyś monarchją i poprzeć jej roszczenie przeciwko Francji. Sama zaś Hiszpanja, gdyby nawet ożywił ją całą duch nieśmiertelnego rycerza z Manszy, nie może ani marzyć o jakimkolwiekbądź oporze. Zrobiono więc, co zrobić musiano dla ratowania pozorów: przystąpiono do układów. Dla rządu hiszpańskiego rezultat ich był już z góry jasny: trzeba było ustąpić na każdym kroku, nic w zamian nie otrzymując, prócz chyba bezwartościowego uznania dzisiejszego stanu posiadania! A przy tem wszystkiem trzeba było robić jeszcze dobrą minę, ażeby nie urazić potężnego sąsiada. Rząd Alfonsa XIII opiera się na zbyt kruchych podstawach, ażeby miał zadzierać się z Francją, która udzieliwszy poparcia rewolucjonistom hiszpańskim, mogłaby łatwo wywołać najzupełniejszy przewrót w kraju!

Wśród takich to okoliczności, nastąpiło zawarcie układu co do Marokka; Francja postępowała niewątpliwie z wszelką delikatnością i względnością, Hiszpanja z tłumionym bolem musiała się zgodzić na rzecz nieuniknioną. „Obopólne zadowolenie" — pozostanie tylko frazesem!

Ze wsi w Królestwie.

V. W Królestwie obowiązuje ustawa gminna z roku 1864, mocą której naczelnikiem gminy, obejmującej od 4 do 15 tysięcy, ma być wójt obieralny a do pomocy ma mu być przydany pisarz. Tak mówi ustawa; w rzeczywistości jednak wójtem jest naczelnik powiatu przez najętego przez siebie pisarza gminnego, którego właściwie w myśl ustawy ma wybierać gmina, a wójt prawdziwy, — nawiasem mówiąc, — najczęściej niepiśmienny, staje się maszyną do przybijania pieczęci i do podpisywania się, jeśli umie.

Rady gminnej nie ma, ale za to istnieje zebranie członków gminy z wyłączeniem kobiet, o ile posiadają gospodarstwo. Zebrania takie rozstrzygają w sprawach gminnych, lub powiatowych np. w sprawach budowy dróg, szkół, szpitali etc. i uchwalają pieniądze na to potrzebne. Ponieważ jednak włościanie, jak zwykle, pieniędzy uchwalić nie chcą, naczelnik powiatu zamyka sołtysów do kozy i trzyma ich tak długo, dopokąd gmina na nowe podatki się nie zgodzi. Widzimy tu całą niesłuszność postępowania. Wogóle powiedzieć trzeba, że wójtem — jak to mówią — orzą wszystkie władze powiatowe, wojskowe i podatkowe. Nadto wójt ma nadzór nad gminną kasą oszczędności, która, — przyznać trzeba,—dobrze funkcjonuje, bo rewizja należy do komisarza włościańskiego, który jest dobrze płatny i zazwyczaj nieprzekupny.

Co do podatków gminnych, to te odbiera się zawsze z krzywdą własności większej, nie od rubla podatków stałych, ale od morga. Są wypadki, że składki gminne wynoszą i 100, a czasem i 200% podatku gruntowego. Właściciel folwarku, który czasem sam opłaca połowę podatków, w zebraniu gminy znaczy tyle, co każdy najmniej opodatkowany.

Mimo, że rząd ogromne sumy zabiera z Królestwa, potrzeb jego zupełnie nie uwzględnia. Szpitale, jak wogóle instytucje zdrowotne, nie odpowiadają nawet najskromniejszym wymaganiom. Mimo, że w ostatniem 50 leciu liczba ludności ogromnie wzrosła, nowych zakładów zdrowotnych nie ma, a w tych, które istnieją, względy czy to djetetyczne, czy hygjeniczne, nie odgrywają żadnej roli. Gdyby nie Siostry Miłosierdzia, które większość szpitali obsługują, przedstawiałyby te szpitale zaiste ciekawy widok. Dla obłąkanych wystawiono niedawno zakład w Tworkach, ale pominąwszy już to, że jest on dla samych mieszkańców Królestwa za szczupły, przysyłają doń Rosjan, którzy tworzą przynajmniej $^{1}/_{3}$ część chorych.

Dzieje się to zapewne dla nadania zakładowi cechy prawosławnej. Wskutek tego nie ma prawie wsi lub miasteczka, gdzieby nie grasowało po kilku, mniej lub więcej niebezpiecznych obłąkanych.

W miastach powiatowych szpitale, utrzymywane z datków dobroczynnych, przedstawiają obraz nędzy. Płace lekarzy są śmiesznie niskie. W miastach większych, jak Warszawa i inne, nie ma wcale zakładów oftalmicznych, co już ze stanowiska ogólno-ludzkiego jest wprost oburzające, nie ma ochronek, których rząd ani sam nie zakłada, ani drugim zakładać nie pozwala.

Robi to rząd dlatego, bo boi się, aby dziecko w ochronkach, w przytułkach wychowawczych nie uczyło się przypadkiem po polsku. Temu należy przypisać zdziczenie ludności w Warszawie i w innych miastach, a winę tego, nie kto inny, tylko rząd ponosi.

Jubileusz Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

IV.

Rutyna, ten wróg artysty, ta nędzna współpracowniczka jego, co trud i mękę tworzenia z chęcią bierze na siebie i łagodną ręką spędza zadumę z czoła artysty, ta oszczędna gospodyni jego pracowni, niegościnna dla dróg nowych, które z natchnienia spływają, a przyjaciółka i zwolenniczka starych gościńców, narkotykiem swoim usypia intellekt artysty i układa do snu na urojonych wieńcach twórczą jego głowę.

Lecz strasznem bywa przebudzenie z tego letargu, — jeżeli tylko bywa. Stokroć może lepiej nie budzić się z miłego snu do życia i jawy, na której młodość swe wiośniane skrzydła rozpostarła.

Artysta rutynowany, to wyrobnik chleba, to emeryt sztuki, druzgocą ą ręką postępu z niebieskich wyżyn w piekło „zjadaczy chleba" zrzucony. — Lecz „Allach żyć kazał, więc żyć potrzeba"; a zatem posady profesorskie, panoramy, ilustracje, dostawy dla „kunsthändlerów", dają kawałek chleba, a wyrobnicy jego, z natury swej działalności, posługują się rutyną. Stają się rutynowanymi, bo muszą, — jużto, by schlebiać publiczności, jużto, by zadowolić przedziwne życzenia zamawiających i to są łagodzące okoliczności, które na wyrok sądu u współczesnych i potomności, jeśli kiedyś w rachubę będzie to wzięte, wpłynąć powinny.

Smutne to zaiste, bo tragiczne!

Okrutna siła rzeczywistości łamie skrzydła, przyciska je do ziemi, do niskich lotów przymusza, by pędzlem, lub dłutem kawał wyrwać chleba.

Lecz cóż powiedzieć o ludziach zasobnych, którzy całego siebie mogliby oddać i być, jako woniejące kadzidło na ołtarzu sztuki, a jednak „w umarły lauru liść z uporem stroją głowę". Nasuwa mi się jeden powód i jedną widzę przyczynę tego zastoju i wrogiego usposobienia dla nowych dróg, a lekceważenia tej boskiej natury, a zatem postępu. Przyczynę tego widzę zresztą u artystów bardzo zdolnych.

P. Stachiewicz nazwisko swe, jako ilustratora, zasłużenie zawdzięcza cyklowi pt. „Dziad i Baba", wybornym rysunkom do znanej bajki Kraszewskiego. Od tego czasu tj. od lat 20 usilnie stara się podtrzymać sławę raz zdobytego imienia; i ile razy opiera się na treści autora, którego myśl obrazkowo dopełnia, zawsze jest p. Stachiewicz zrozumiałym.

Anch'io son pittore, zawołał pan Piotr i aby molochowi modernizmu dać także coś na pastwę, wystąpił z cyklem pt. „Widma".

Ale tu kończy się ilustracja, — dopełnienie autora, a występuje w całej pełni twórczość artysty. *Hic Rhodus — hic salta.*

Rutynowany ilustrator z wprawą i doświadczeniem starego praktyka zabiera się do pracy. A więc fotografje, nadewszystko fotografje i natura; co do tej ostatniej, to jednak dyskretnie, bo prawda, jaka tkwi w brutalnej naturze, zaszkodzić by mogła poetycznemu nastrojowi, a utwór musi być bardzo piękny i bardzo poetyczny. A p. Stachiewicz natury umie użyć, umie ją przystosować, ale, po swojemu. On musi ją przenicować i na swoim warsztacie tę boską naturę — uważajcie! — uszlachetnić i poprawić. Ten niezrozumiały treścią, zawiły w kompozycji, z

---

180

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

I z okrzykiem tym posadził matkę na obok stojącym fotelu, a sam, ukląkłszy u jej stóp, zaczął okrywać ręce jej pocałunkami, mówiąc:

— Ty zawiniłaś względem mnie? O, nie! To ja tylko jestem winien, ja zasłużyłem na karę za to, że mogłem słowami mojemi obudzić w tobie choćby cień podejrzenia, iż mam żal do ciebie, iż czynię ci wyrzuty!... Wierzaj mi, mamo, nie po to ja tu przyszedłem, nie po to. Przyszedłem, aby ci powiedzieć, jak bardzo cię czczę i kocham; przyszedłem, aby ci dowieść, że nawet w oddaleniu od ciebie zachowam dla ciebie zawsze najlepszą cząstkę moich uczuć, że kochać cię będę do końca życia, jako istotę najdroższą i najświętszą... Mówisz, że zostałaś ukaraną. I za co? Pytam, za co? Toż chyba za to, że w niezrównanej szlachetności swojej wierzyłaś, iż serca wszystkich ludzi są takie, jak twoje, które jest samą dobrocią i miłością. O, bo tak nie jest, mamo, tak nie jest, niestety!... No, spojrzyj na mnie, mateczko, uśmiechnij się... Pomyśl — tu głos jego bolem zadrgał — że może długo, bardzo długo nie będziemy się ze sobą widzieli...

— Więc ty chcesz naprawdę mnie opuścić? — zawołała matka głosem błagalnym. — Ty, syn, miałbyś opuścić matkę, która cię tak bardzo, tak głęboko kocha i twego jedynie pragnie szczęścia?...

— Tak, mamo, muszę cię opuścić — odpowiedział Łucjan. — Wszak przekonałaś się sama, że tak być musi. Po tem, co zaszło, i wśród tych warunków, które wyjawiłem przed tobą, nie wolno mi dłużej wśród was bawić. Tutaj, w tym domu, nie ma już dla mnie miejsca.... Spotkałem kobietę, którą kocham i która mnie kocha, — kobietę, podzielającą we wszystkiem moje poglądy i upodobania. Ona pomoże mi zbudować takie ognisko rodzinne, o jakiem zawsze marzyłem. — Ona jest moją wybraną i ona zapewnia mi szczęście. Biedny mój ojciec wiedział o tem bardzo dobrze i dlatego nie sprzeciwiał się mojemu małżeństwu. I ty więc, moja droga mamo, nie sprzeciwiaj mi się dłużej. Daj mi zezwolenie, o które cię proszę...

— Nie! — zawołała Gabrjela, uwalniając ręce swoje z uścisku syna. — Nie... to niemożliwe!... Sumienie moje, jako twej matki, nie pozwala mi w tej chwili zgodzić się na to, czego żądasz odemnie. Prosiłam cię, abyś poczekał; proszę cię o to teraz powtórnie. Czy to tak wiele? Czyż żądam od ciebie czegoś tak ogromnego, że uczynić tego nie jesteś w stanie nawet dla mnie, twojej matki?..

— A ja — zawołał Łucjan, podnosząc się szybkim ruchem z klęczek — powiedziałem ci już przecież, dlaczego nie chcę czekać. Życie moje przedemną, chcę więc go użyć, chcę żyć. Chcę tego i tak być musi. Panna Planat doznała strasznej krzywdy, a doznała jej całkiem niezasłużenie. Poprzysiągłem jej, że uczynię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy, aby dać jej szczęście, któreby pozwoliło jej zapomnieć o wszystkich doznanych krzywdach, wszystkich niesprawiedliwościach... Idąc tutaj, przewidywałem, że napotkam na opór z twej strony. To też z góry już przygotowałem już na to moją narzeczonę i uzyskałem jej zgodę na wyjaśnienie ci mego niezłomnego postanowienia. Przekonania nasze na punkcie małżeństwa są jedne i te same. Sądzimy mianowicie, że cała wartość moralna małżeństwa tkwi jedynie w zobowiązaniu się dwóch sumień względem siebie. Wprawdzie pan Darras oburzył się niedawno na takie pojmowanie istoty małżeństwa, ale ja mimo to trwam przy niem niezłomnie, bo wiem, bo czuję, że tylko tak pojmowane małżeństwo jest jedynie prawdziwem małżeństwem. Tak jest, małżeństwo prawdziwe, małżeństwo bez marki kupieckiej i wszelkiej kłamliwości pozbawione — to wolny związek. Co do mnie, to chciałem wprawdzie zawrzeć z panną Planat małżeństwo prawne, aby dać jej w ten sposób publiczne zadośćuczynienie za wszystkie krzywdy doznane, ale ponieważ ty sprzeciwiasz się temu, więc dobrze, niech będzie, jak ty chcesz. Nie pozwalasz mi, abym poślubił moją narzeczonę, więc będziemy żyli ze sobą w wolnym związku. Niech nas potem ludzie potępią, niech się nas świat cały wyprze, my na to zważać nie będziemy, bo sumienie będziemy mieli czyste. Zresztą postanowiliśmy już, że opuścimy Paryż. Wyjedziemy do Niemiec. Żona moja będzie tam odbywała dalej swoje studja, a ja rozpocznę moje w tym samym, co ona kierunku, gdyż medycyna pociąga mnie ku sobie całą siłą; jej się więc poświęcę i wspólnie z żoną będę na tem polu pracował... Po dwóch latach Berta zostanie moją prawną małżonką, a zostanie nią dlatego, bo ma dziecko; nie chciałbym zaś, aby to jej dziecko taki los spotkał, jak mnie. Będziemy je wychowywali przy sobie i nigdy nie dowie się ono w życiu, że ja nie jestem jego ojcem... Oto wszystko, co miałem ci do powiedzenia. Teraz zwracam się do twego poczucia sprawiedliwości, mamo, i proszę, odpowiedz mi jeszcze na jedno tylko pytanie: Czy przestaniesz mnie kochać i czy przestaniesz obdarzać mnie swoim szacunkiem, gdy w ten sposób życie swoje urządzę?...

— A ty sam, moje dziecko — rzekła matka — czy będziesz mógł zachowywać szacunek sam dla siebie, gdy opuścisz mnie, twoją matkę, nie zważając na smutek, jaki mi przez to sprawisz?.,

— A czyż sądzisz może — odparł Łucjan — że lepiejby było dla ciebie i dla mnie, gdybym mimo wszystko pozostał przy tobie i stał się powodem jeszcze większych udręczeń twoich, dręcząc przytem sam siebie. A zresztą, ja ciebie przecież nie opuszczam, nie zostaniesz sama. Zostawiam cię twemu mężowi i córce...

— Zostanę jednak bez syna! — zawołała Gabrjela z przejmującą żałością w głosie.

— Mamo! — odpowiedział Łucjan na jej okrzyk, rozdzierający serce — nie odbieraj mi odwagi, bo ja muszę tak postąpić. Jest to moim obowiązkiem nawet wobec ciebie... zwłaszcza wobec ciebie, moja mamo...

A potem, obejmując nagle matkę w ramiona, przycisnął ją prawie namiętnie do piersi i rzekł głosem cichym, a pełnym głębokiego uczucia:

— Bądź zdrowa, mamo! bądź zdrowa!..

I zanim Gabrjela jedno słowo wyrzec zdołała, wybiegł spiesznie z salonu, nie obejrzawszy się nawet poza siebie na rozpaczliwy okrzyk matki: „Łucjanie! Łucjanie!" I znowu, jak ostatnim razem, usłyszała Gabrjela odgłos otwieranych i zamykanych na dole drzwi wchodowych, potem turkot szybko oddalającego się powozu, a za chwilę ogarnęła ją niczem już niezmącona, przerażająca cisza. Została sama, wodząc wokoło siebie osłupiałemi oczyma, jakby sparaliżowana pod wpływem tego pożegnania, które spadło na nią tak nagle i z taką siłą, że wydawać się mogło raczej złudzeniem, snem przykrym, niż okrutną, brutalną rzeczywistością...

— Poszedł!... — jęknęła — opuścił mnie na zawsze!... I nie wstąpił nawet na górę, ażeby uściskać swą siostrę!...

X.

Gdy w salonie opisana wyżej rozgrywała się scena, Albert Darras czekał tymczasem niecierpliwie w pracowni swojej na wynik rozmowy pomiędzy matką i synem, najrozmaitszemi miotany uczuciami. Niecierpliwość jego rosła w miarę przedłużania się rozmowy, co do której wyniku nie łudził się on jednak bynajmniej. Właśnie to długie trwanie rozmowy pomiędzy żoną jego a pasierbem, było najlepszą dla niego w tej chwili wskazówką, że Łucjan nie chce ustąpić. Czekał jednak, w nadziei, że może żona go zawezwie... Nagle — podobnie jak Gabrjela — usłyszał skrzyp drzwi na dole, a po chwili turkot powozu. Zbliżył się do okna i ujrzał, że to był powóz, który przywiózł Łucjana, a teraz odwoził go z powrotem. Więc stało się tak, jak przewidywał. Gabrjela nie dopięła swego celu i Łucjan dom ich opuścił...

Za chwilę Albert Darras znajdował się w salonie, gdzie ujrzał żonę swoją w stanie, który zakrwawił mu serce. Siedziała bez ruchu na fotelu, z rękoma spoczywającemi bezwładnie na kolanach, z głową na piersi opuszczoną. Była tak zgnębiona tem, co się stało, że nie usłyszała nawet wejścia Alberta. Spostrzegła go dopiero, gdy stanął tuż przy niej, a wówczas chwyciła go konwulsyjnie za rękę i zawołała z jękiem:

— Opuścił mnie... opuścił na zawsze! Poszedł, aby żyć z tą dziewką, jak tamten, bez małżeństwa, w hańbie!... Powiedziałam mu wszystko: powiedziałam, jak dobrym jesteś dla niego, wyjawiłam mu twoje wątpliwości, jakie obudziły się w tobie pod wpływem spotkania z tą kobietą, jednem słowem — powiedziałam mu wszystko, nawet to, że zmieniłeś swoje zapatrywania na korzyść tej kobiety. Potem prosiłam go, aby się wstrzymał z wykonaniem swego projektu, gdyż muszę się jeszcze namyśleć, nim dam mu stanowczą odpowiedź. Wszystko napróżno. Odpowiedział mi, że nie będzie czekał, że opuszcza ze swoją narzeczoną Francję, aby osiedlić się w Niemczech i tam wraz z nią studjować medycynę. Mówił także, że chce uznać dziecko jej za swoje... Nas nie chce już więcej widzieć!... A wiesz dlaczego? Bo nienawistnem mu jest nasze ognisko domowe, bo nie chce patrzeć na nasze pożycie małżeńskie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

pięciu obrazów złożony cykl, czeka na komentatora, który naturalnie poetyczną prozą lub w karmelkowych wierszach wytłómaczy światu „Widma" Stachiewicza. I znowu, jak rokrocznie, około świąt Bożego Narodzenia, na satynowanym welinowym papierze, drukiem Anczyca z za witryn księgarni Gebetnera i Wolffa, w bardzo pięknej oprawie, blaskiem nowości świecić się będzie salonowe wydanie.

Bardzo to wprawdzie budujące — lecz z prawdziwą wielką sztuką nic zgoła nie mające wspólnego.

Plakat. ten doniedawna w zapomnieniu będący plakat, ostatni produkt sztuki, a dziś cel zabiegów pierwszorzędnych artystów, którzy swój talent i pracę jemu poświęcają, znalazł w panu Stachiewiczu wykonawcę z okazji obecnej jubil. wystawy. I bez względu, że to zupełnie nie odpowiada ani rodzajowi jego talentu, ani kierunkowi, jaki p. Stachiewicz uprawia, mimo to, zawsze do poświęceń gotów, podjął się on i tego rodzaju pracy.

Głowa naturalnej wielkości, dekoracyjnie odtworzona, musi być jednak rysowaną—a do tego trzeba mieć wprawę i to nie lada jaką. Kto setki główek zręcznie znaczy kleksami i to główek przeważnie o jednym i tym samym typie, ten z pewnością wprawy w szerokiem traktowaniu głowy nabrać nie mógł. P. Stachiewicz pilnie tę głowę z wieńcem rysował, gromadząc i uwydatniając najniepotrzebniej wszystkie szczegóły, rozświecając cienie refleksami, a godząc się na kontur japoński, aby styl zmodernizować, drutem i to złotym całość obciągnął. I zrobił się *quodlibet*, ale tego hasła, jaki plakat głosić powinien, wcale nie ma, bo i skąd go tak wziąć na poczekaniu?

Tyle o rysunku i charakterze plakatu, a może jeszcze co o jego kolorze? E! chyba dosyć.

P. W. Kossak żyje jeszcze ciągle reminiscencjami panoramy „pod Berezyną". Na wystawie mamy jego „Wiosnę r. 1813". Obraz dużych rozmiarów, a powtórzenie znanego już z roku przeszłego małego obrazka. Sposób malowania przystarzały, przypominający sposób z przed 30 laty, jakkolwiek i w owej epoce artyści z większym szacunkiem byli dla przyrody. Sama intuicja i rutyna nie wystarczają do wymalowania obrazu tych rozmiarów. Więcej studjów i obserwacji należało w ten duży obraz wprowadzić. Pierwszoplanowa grupa rozkładających się ciał ludzi i zwierząt, nie budzi grozy. Realistycznego odtworzenia rynsztunku, który bezwarunkowo rdzą by okryty być musiał, a nie lśnić się srebrzyście, zgoła nie ma. Przytem ta cała grupa jest zamazana i niedopowiedziana, a mogąca na widzu swą okropnością wstrząsające robić wrażenie, nie łączy się z prawą stroną obrazu, na której kozacy, krzyż św. kładąc na czole, brzegiem rzeki zdążają. Ta prawa strona, efektownie malowana, doświadczonego cechuje rutynistę.

Pp. Styka i Grocholski jedyni z artystów mają na wystawie obrazy religijne, które atoli widza niczem rozczulić nie mogą. P. Suchodolski wystąpił z obrazem na tle biblijnem, p. t. „Trzej królowie", lecz mimo, że pojął ten temat oryginalnie, a nawet fantastycznie, obraz nie robi wrażenia. Noc, nie dość jest ciemną, lecz rudo-szarą, a światła nie dość świecą i na widza zgoła nie działają. Pp. Krzakiewicz i Szerner, nasi dawni znajomi, nic się od ostatniego widzenia naszego nie zmienili, wyglądają, jak zawsze dobrze. Format ich dzieł zawsze jednakowy, — taki sobie — nie duży, nie mały i temat ten sam, co przed 25 laty. P. Krzakiewicz zatytułował swój obraz „Po robocie do domu", a p. Szerner swoim obrazkom, dla odmiany, dał tytuły „Husarze" i „Lisowczycy". Tylko co do p. Szernera, to jego „Husarze", błąkający się przez ćwierć wieku po wszystkich drogach, polach i wertepach, przecież już pod bramę jakowąś podjechali; może doczekamy się wreszcie końca ich podróży.

— „Teraz panie Włodzimierzu,
Pomówimy o alkierzu!"

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 22 października.

Teatr miejski: „Lilith", bajka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali sejmowej: Posiedzenie sejmu krajowego. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie pełnego komitetu budowy pomnika Mickiewicza. Początek o godzinie 5 popołudniu.

W Kasynie miejskiem: Wieczorek artystyczny. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W kasynie urzędniczem: Wieczorek muzykalno-wokalny. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (22): Korduli panny. — Przebysława. — (9). Jakowa ap. Wschód słońca o godzinie 6 minut 35, zachód o godzinie 4 minut 51

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: 5 R. Pochmurno.

Mianowanie. Namiestnik zamianował koncypienta galic. prokuratorji skarbu, dra Stefana Skrzyńskiego, koncypistą namiestnictwa.

Nadanie prezenty. Rada gminna w Skawinie uchwaliła jednomyślnie nadać prezentę na probostwo ks. Teofilowi Flisowi, podkustoszemu kapituły krakowskiej.

Z Tow. oświaty ludowej. Zarząd Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uzupełnił bibljoteki 50 dawniej założonych czytelni. Ogółem rozesłano 1695 książek, wartości 1604 koron.

Internat im Piramowicza. Poświęcenie Internatu im. G. Piramowicza dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, pod protektoratem hr Andrzejowej Potockiej odbędzie we wtorek dnia 25 b. m. o godzinie 11 przed południem przy ul. Leona Sapiehy 83. Program uroczystości: I. Msza św. w kościele św. Marji Magdaleny o godzinie 10 przed południem. II Poświęcenie budynku o godzinie 11 przed południem. III. Uroczysty Wieczór o godzinie 5.

Zarządzenia celem powstrzymania dezercji. Z Czerniowiec donoszą nam: Rosyjskie władze pograniczne w Nowosielicy ogłaszają, iż wszystkim Rosjanom, liczącym mniej, niż lat 50, nie wolno przekraczać granicy. Zarządzenie to zostało wydane, celem powstrzymania tłumnej dezercji z Rosji osób, obowiązanych do służby wojskowej.

Uduszone dziecię. Michalina Motowa, żona gospodarza w Liśniowicach, będąc w stanie pijanym, udusiła w czasie snu kilkumiesięczne dziecko Marji K. krawczyni ze Lwowa, oddane jej na wychowanie. Sąd szczerzecki wdrożył śledztwo.

Skradziony i odzyskany koniak. Służąca właściciela cukierni Dezyderego Scholza, Zofia Kurylakówna, skradra swojemu służbodawcy 32 flaszek koniaku wartości 168 koron i ofiarowała je w prezencie swojemu krewnemu Michałowi Gucowi, woźnemu Dyrekcji skarbowej. Guc, dowiedziawszy się o tem że koniak ów pochodzi z kradzieży, odesłał go p. Scholzowi natychmiast, a pierwej jeszcze, zanim się okradziony dowiedział o swei stracie.

Samobójstwo śpiewaczki. W Frankfurcie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru śpiewaczka tamtejszej opery Emma Wennig.

Z kraju.

Dąbrowa. (*Samobójstwo*). W Delastowicach, tutejszego powiatu, odebrał sobie w tych dniach życie wystrzałem z pistoletu Ottokar Bernowski, rządca tych dóbr. Powód samobójstwa nieznany.

Gorlice. (*Śmierć w płomieniach*). Na strychu domu mieszczanki Wiktorji Haluchowej zapaliła się onegdaj złożona tam pasza dla bydła. W płomieniach zginął 4-letni syn Haluchowej, Stanisław, który wylazłszy na strych, bawił się tam zapałkami.

Zarzecze pod Jarosławiem. (*Obchód Marjański*) I nasz kącik pragnął uczcić jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niep. Pocz. N. M. P. — Jeszcze w maju zawiązał się komitet, na czele którego stanął p. St. Zalasiński z Cieszacinka. Artysta-rzeźbiarz p. Kulesza z Krakowa wykonał pomnik wraz ze statuą M. B. N. P. prawdziwie artystycznie, za co mu wdzięczni jesteśmy. Cały pomnik ma 7 i pół metra wysokości. — 26 września rb. odbyło się uroczyste poświęcenie.

Dzień był prześliczny; ze wszystkich stron dążył lud do kościoła a dzieci szkolnych było do 500. Uroczystą sumę odprawił ks. przeor OO. Dominikanów w Jarosławiu, W. Podlewski. Porządek podczas nabożeństwa utrzymywali gospodarze w płóciankach z niebieskiemi kokardami przy boku. Po sumie wyszła procesja przed kościół, gdzie z pięknie przyozdobionej dywanami i festonami ambony, wygłosił wzniosłe kazanie ks. Motyl, administrator parafji w Jarosławiu. — Po kazaniu przeczytał kaznodzieja błogosławieństwo dla całej parafii, nadesłane przez Najprz. ks. biskupa Pelczara. Teraz nastąpiła rzewna chwila, bo poświęcenie statuy, którego dokonał miejscowy ks. proboszcz i kanonik Markiewicz, a lud zaśpiewał: „Witaj Święta i Poczęta Niepokalanie!" — Całej uroczystości asystował ks. kanonik r. g. z Jarosławia, Chołyniecki, a na chórze śpiewały dzieci szkolne z Cieszacinka i Kisielowa pod kierownictwem p. Mięsowiczowej, nauczycielki. — Uroczystość cała wypadła bardzo wspaniale i pozostanie na długo w pamięci tych, którzy w niej udział brali.

Pokłosie humorystyczne.

W jatce.

— Wie panna Jagusia, że mi strasznie żal tych biednych ludzi. Mięso drogie, ani kupić.

— Ale przecież mięso tanieje!

Ba! Jaka bo panna Jagusia zabawna! Albośmy głupi sprzedawać taniej, kiedy się już do drożyzny ludzie przyzwyczaili?

Szczery,

— Ale właściwie jaki kolor włosów panu najlepiej się podoba?

— Naturalny! — proszę pani.

Z Zakopanego.

— No, jak się pan czuje w górach, panie Kugielfisz?

— Ja panu co powiem... Mnie się zdaje, że ja jestem premjówką, to się „podnoszę", to „spadam".

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

*** Koncert w „Sokole".** Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" (macierz) urządza w niedzielę dnia 23 października b. r. we własnej sali (ulica Zimorowicza l. 8) dla członków i ich rodzin koncert spacerowy kapeli 15 pp. z tombolą. — Początek o godzinie 5 popoł. Wstęp 20 hal od osoby.

*** Wieczorek Kościuszkowski** urządza „Sokół III" we Lwowie w niedzielę dnia 23 października w sali gimnastycznej nowej szkoły św. Marcina. Program nader urozmaicony. Ćwiczenia gimnastyczne. Wstęp na miejsca siedzące 30 ct., miejsce stojące 20 ct. (mundur sokoli)

*** Zarząd „Lutni"** zawiadamia, że próba połączonych chórów męskich, celem wystudjowania kantaty na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, odbędzie się w sali „Lutni" (pasaż Hausmanna) w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 12-tej w południe.

Uprasza się wszystkich członków chóru akademickiego, „Echa" i „Lutni" o punktualne przybycie na tę próbę, po której udzieli się dalszych informacyj co do prób następnych.

*** Oddział lwowski towarzystwa pedagogicznego** będzie urządzał w tym roku szkolnym zebrania naukowo-literackie oraz pogadanki, dotyczące metodyki nauczania i wszelkich spraw szkolnych. Przedmiotem I zebrania będzie: „Nauka z zakresu geografji matematycznej przy użyciu globusu". Zebranie odbędzie się w szkole im. król. Jadwigi w sobotę dnia 22 b. r. o godzinie 7 wiecz. Wstęp wolny jedynie dla członków tow. pedagogicznego.

*** Złotą obrączkę męską** znaleziono w Rynku w dniu 15 b m. Właściciel zechce zgłosić się w VI. departamencie magistratu.

*** W lwowskiej „Jedności"** stow. katol. robotników odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godz. 6 popołudniu nadzwyczajne walne zgromadzenie członków i zaproszonych gości. Na porządku dziennym: Sprawa reformy ordynacji wyborczej do sejmu.

Składki na cele użyteczności publicznej, lub narodowej.

Na pomnik Adama Mickiewicza złożyli pp. L. Sz. z ul Kopernika 1 kor., Józef Wyszyński z Truskawca 20 kor.

Dla staruszki 83-letniej, złożył w dalszym ciągu: p. dr Festenburg z Brzozowa 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę, „Lilith", bajka w 3 aktach przez Juljusza Germana.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Lilith", bajka.

Z teatru. Wobec szczelnie zapełnionej widowni wystawiono wczoraj na scenie teatru miejskiego po r z pierwszy oddawna zapowiadaną „bajkę" trzyaktową wierszem Juljusza Germana pt. „Lilith", utwór symbolistyczny, wyróżniony na ostatnim konkursie dramatycznym wydziału krajowego. Rolę tytułową w sztuce odegrała z wielkiem przejęciem się pani Bednarzewska, dzielnymi zaś partnerami jej w dwóch głównych rolach męskich byli pp. Solski i dawny, a dobry znajomy publiczności lwowskiej p. Tarasiewicz, umyślnie dla sztuki tej przez dyrekcję do Lwowa sprowadzony. Pięknie oddeklamowały swe drobne rólki panie Solska i Stachowiczowa, inne zaś role, wszystkie bez wyjątku epizodyczne, odegrali zupełnie poprawnie: panie Leńska, Ogińska, Pawińska, Sławińska i Zielińska, oraz pp. Antoniewski, Brzozowski, Chmieliński, Feldman, Hierowski, Jaworski, Kwiatkiewicz, Nowacki i Wysocki. Mieliśmy wczoraj także i debiut. Debiutantem był p. Jan Janusz, poprzednio artysta teatrów warszawskich, który obok bardzo korzystnych warunków zewnętrznych, wykazał nienależyte jeszcze obycie się ze sceną, krępujące ustawicznie swobodę jego ruchów, oraz bardzo słabą, pomimo melodyjnego głosu, zdolność, a raczej umiejętność deklamatorską. To też w roli swojej, jak zresztą wszystkie inne czysto deklamacyjnej, nie sprawił należytego wrażenia.

Wystawa zewnętrzna sztuki była w całem tego słowa znaczeniu przypyszna, zwłaszcza zaś prześlicznie wyglądała dekoracja aktu drugiego, przedstawiająca grotę stalaktytową. I po tym to akcie urządzono dyrektorowi Pawlikowskiemu huczną owację. Gdy mianowicie po skończonym akcie, wywołany długo trwałemi oklaskami, zjawił się na scenie w towarzystwie artysty-dekoratora p. Jasieńskiego, zarzucono go z widowni kwiatami, oraz wręczono mu ze sceny wieńce i kosze z kwiatami przy akompaniamencie odegranego przez orkiestrę tuszu i gromkich oklasków ze strony publiczności.

Owację tę zgotowali dyr. Pawlikowskiemu przyjaciele jego i zwolennicy z powodu przypadającej na wczoraj dziesięciolecia jego pracy dyrektorskiej, rozpoczętej r. 1894 w teatrze krakowskim.

Przedstawienie trwało przeszło cztery godziny. (*h c.*)

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (W sali stow. „Gwiazda", ul. Franciszkańska 7). W niedzielę, dnia 23 października, popołudniu o godzinie $3^1/_2$, „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego, muzyka Powiadowskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$, „Majstrowa z Chorążczyzny", wodewil w 4 aktach ze śpiewami.

Koncert gal. Towarzystwa muzycznego na kolumnę Mickiewicza, odbędzie się dnia 29 października o godzinie 7 wieczorem w sali teatru miejskiego. Program obfity muzyczny, który wypełnią produkcje wybitnych sił artystycznych, a na który składają się dzieła Chopina, Żeleńskiego, Bersona, tudzież pieśni nadesłane na konkurs, poprzedzony wierszowanym prologiem pióra Stan. Rossowskiego, wypowiedzianym przez panią Soiskę.

W program koncertu gal. Tow. muzycznego na kolumnę Mickiewicza, wchodzą: Prolog; Koncert f moll Chopina; Pieśni konkursowe; Polonez orężny Bersona; fragmenty z opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod", wykonany w części choralnej i orkiestralnej przez gal. Tow. muzyczne ze współudziałem członków orkiestry teatru miejskiego.

Z Filharmonji lwowskiej. W koncercie Gemmy Bellincioni, który się odbędzie dnia 29 bm., weźmie również udział orkiestra wojskowa 15 pp. pod kierownictwem jego kapelmistrza p. Konodaska. W orkiestrze tej znalazły pomieszczenie wszystkie najlepsze siły z dawnej orkiestry Filharmonji, pod kierunkiem Czelańskiego.

Z salonu sztuk pięknych, przy pl. św. Ducha l. 10, donoszą nam, że z wystawionych tamże kilkudziesięciu prac sławnego artysty malarza Józefa Męciny Krzesza, szlachetny ziomek nasz darował jeden swój obraz pt. „Śmierć biednego grajka", w cenie 1600 koron, dla biednych miasta Lwowa. Dzieło to znakomite, oraz całą zbiorową wystawę tego mistrza sztuki polskiej (uczeń matejki) jeszcze parę dni oglądać można w salonach p. Latoura.

SEJM.
Kronika sejmowa.

(§) Komisja gospodarstwa krajowego przyjęła bardzo wyczerpujące sprawozdanie p. Kozłowskiego, załatwiające wnioski pp. Wilczkiewicza, Effinowicza i Krempy w sprawie zniesienia, względnie zmienienia sposobu tzw. kolczykowania nierogacizny.

Komisja budżetowa przyjęła na podstawie sprawozdania p. Laskowskiego rubrykę wydatków na krajowy zakład dla obłąkanych w Kulparkowie. W sprawie budowy drugiego zakładu dla umysłowo chorych w zachodniej części kraju, powzięła komisja uchwałę, wzywającą wydział krajowy, by najdalej do r. 1906 przedłożył plany i kosztorysy budowy takiego zakładu i wniosek na wybór przez wydział krajowy miejsca w zachodniej części kraju pod budowę tego zakładu.

Również na podstawie sprawozdania p. Głąbińskiego, uchwaliła komisja rubrykę wydatków na prywatne zakłady naukowe i wychowawcze, na stowarzyszenia ku krzewieniu nauk i oświaty i na wydawnictwa.

Komisja sanitarna przyjęła sprawozdanie p. Bednarskiego w przedmiocie pomnożenia liczby okręgów sanitarnych w roku 1905. Komisja przedkłada sejmowi wnioski do uchwały, aby upoważnił wydział krajowy do aktywowania w r. 1905 okręgów sanitarnych w Tymbarku, Jedliczu, Rudkach, Ołpinach, Dobrowodach, Grybowie, następnie w powiatach Dąbrowskim i Nowosądeckim, wreszcie ewentualnie w powiatach: tarnobrzeskim, rohatyńskim, wadowickim, trembowelskim, dobromilskim, żółkiewskim i nowotarskim, a to w miejscowościach, które wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem oznaczy, oraz wniosek na zatwierdzenie wstawionej przez wydział krajowy kwoty 110.00 kor. na pokrycie ryczałtów objazdowych, tudzież na subwencje, przewidziane w ustawie dla istniejących i nowych okręgów sanitarnych.

Również przyjęła komisja sanitarna sprawozdanie rektora Cybulskiego w przedmiocie petycji wydziału lekarskiego i senatu uniwersytetu Jagiellońskiego o budowę kliniki psychjatrycznej. Komisja przedkłada wnioski następujące: sejm wzywa rząd, by najrychlej przystąpił do urządzenia kliniki psychjatrycznej i chorób nerwowych, oraz kreowania odpowiedniej katedry przy uniwersytecie Jagiellońskim i na ten cel sejm upoważnia wydział krajowy do odstąpienia potrzebnej części gruntu z parcel, należących do szpitala św. Łazarza.

W końcu, po zakończeniu obrad, w których zabierali jeszcze wczoraj głos pp. Wurst, Cybulski i Bednarski, uchwalono wnioski p. Marsa, załatwiające sprawozdanie z czynności departamentu sanitarnego wydziału krajowego.

(§) Na dziś zwołano komisje: administracyjną (9), przemysłową ($8^1/_2$), wodną (4), i klub autonomistów (10).

Pamięci b. p. J. Piepesa-Poratyńskiego.

Wiedeń 20 października.

Pozwólcie mi list dzisiejszy poświęcić pamięci zmarłego przyjaciela, do czego czuję się upoważnionym ze względu na wybitną rolę, jaką zmarły odegrał w życiu publicznem naszego kraju. Jakób Piepes-Poratyński, który zdala od kraju zakończył wczoraj żywot doczesny, należał do niewielu ludzi, o których powiedzieć można, że nie mieli nieprzyjaciół. Ktokolwiek zbliżył się do niego, musiał go polubić, bo musiał odczuć w nim duszę szlachetną i serce zawsze dla bliźnich otwarte. — Zmarły w roku 1863, jakkolwiek 18 letni dopiero młodzieniec, brał żywy i wybitny udział w organizacji narodowej i odtąd nie brakło go nigdy przy żadnej patrjotycznej robocie. Z zawodu aptekarz, jednak cały swój czas poświęcał sprawom publicznym. W radzie miejskiej, w izbie handlowo-przemysłowej, w gremium aptekarskiem i tylu a tylu instytucjach publicznych zaznaczył się wybitną działalnością.

Izba handlowa kilkakrotnie i jednogłośnie wybierała go swoim prezesem i powierzyła mu mandat do rady państwa. W Kole polskiem Poratyński odznaczał się poczuciem solidarności, jakiego u młodszych posłów, niestety, znaleść już nie można. Przeciwko uchwałom większości nietylko nie działał, ale i nie szemrał. Z wielkim pożytkiem pracował w komisji przemysłowej, gdzie zdanie jego bywało rozstrzygającem. W ostatnim czasie objął referat w piekącej sprawie ustawodawstwa aptekarskiego, a stanowisko jego było tak pojednawczem, że zarówno aptekarze, jak pomocnicy aptekarscy w całej Austrji równem darzyli go zaufaniem.

Zmarły należał do owych, nie zbyt licznych niestety, żydów, których asymilacja jest zupełną. Miłość Ojczyzny nosił w głębi serca, a nietylko na ustach. Był dobrym obywatelem, dobrym Polakiem i dobrym człowiekiem!

Zwłoki jego przewiezione zostają do Lwowa. Niechaj ziemia ojczysta lekką mu będzie! (*r*).

Sejmy.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Sejm styryjski.

Grac. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, przewodniczący partji chłopskiej, baron Rokitański uzasadniał wniosek żądający, aby ze względów sanitarnych i weterynaryjnych zakazano w drodze ustawy importu mięsa i bydła żywego z Rosji i państw bałkańskich.

Sejm dolno-austrjacki.

Wiedeń. Po przerwie, spowodowanej wyborem komisji dyscyplinarnej dla sprawy Bielohlawek-Völkel, marszałek otworzył na nowo posiedzenie, zawiadamiając o uchwałach komisji, która Bielohlawkowi udzieliła nagany, a Völkla wykluczyła z następnego posiedzenia.

Następnie przemawiał dr. Lueger wśród ustawicznych owacyj większości sejmowej i galerji. Zarzucał on namiestnikowi niekonsekwencje, gdyż logicznie wziąwszy, należało zabronić także socjalistom święta majowego. Co do oburzenia na niego za nazwanie uczestników obchodu 1-go maja „hołotą", to jest ono niezrozumiałem ze strony tych, którzy nawzajem bezustannie go obrzucają obelgami.

Galerja i większość izby przerywała mowę Luegera częstymi oklaskami, a na końcu urządziła mu owację.

W ciągu posiedzenia nadeszła wiadomość, że namiestnictwo odrzuciło rekurs przeciw zakazowi pochodu.

Sejm morawski.

Berno morawskie. Sejm uchwalił ustawę, regulującą płace nauczycieli ludowych. Ustawa między innemi postanawia, że nauczycielki, wychodzące zamąż, należy uważać za dobrowolnie ustępujące ze służby nauczycielskiej.

Wielka klęska Rosjan.

Znany rozkaz dzienny Kuropatkina, który zapowiadał, iż Rosjanie rozpoczną ofenzywę, miał na celu odeprzeć Japończyków tak, by potem wojska rosyjskie mogły pospieszyć na odsiecz Portu Artura. Po wydaniu rozkazu tego wojska rosyjskie istotnie posunęły się naprzód i dotarły do stanowisk japońskich. Tu atoli rozpoczęły się zażarte walki, ale Japończycy nie ustąpili, lecz właśnie Rosjanie poniósłszy w walkach ogromne straty, musieli cofnąć się na te pozycje, na których stali przed rozpoczęciem ofenzywy. Armja Oyamy pozostała niepokonaną. Próba armji generała Oku obejścia prawego skrzydła nieprzyjacielskiego pod Linszipu i odcięcia odwrotu do Mukdenu, nie powiodła się, wskutek czego armja rosyjska mogła dojść bez przeszkód do północnego brzegu rzeki Hun. Z całego atoli przebiegu tych ruchów wynika, że Kuropatkinowi jego plan ofenzywy nie udał się i że wskutek tego ostatni cel jej, pospieszenie z odsieczą Portowi Artura, nie zostanie osiągnięty.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Petersburg. *Birż. Wiedomosti* otrzymują z Mukdenu pod datą 20 b. m. następujący telegram:

Dziś we czwartek i wczoraj w środę panował spokój. Nasze wojska stoją na swoich pozycjach i po dziesięciodniowej walce odpoczywają. Według opowiadania jeńców, Japończycy przygotowują na 21 bm. na godzinę 1 w nocy swój odwrót. Wczoraj w środę oddział naszych ochotników zaatakował japońską baterję, wybił jej załogę i 3 działa, mimo niebezpieczeństw i trudności, dostawił do rosyjskiego obozu.

Petersburg, Generał Sacharow telegrafował wczoraj do cara: Rosyjskie wojska przedsięwzięły dnia 19 b. m. silne rekonesanse w kierunku południowym od wsi Sindiapu. Nieprzyjacielska straż przednia została na południu odparta, a japońską baterję, która skierowała ogień na nasz oddział, zmuszono do milczenia i odwrotu na południe.

Dnia 20 b. m. w (czwartek) przyszło do starcia z nieprzyjacielem. Rosyjscy ochotnicy, strzelcy, pod dowództwem Zawiatowa, dzięki panującej mgle zajęli rano w bliskości szeregów nieprzyjaciela działo z jaszczykiem, które pozostawiono koło wzgórza Putiłowa. Silny ogień nieprzyjacielski był wskutek mgły bezskuteczny.

Paryż. (Tel. wł.) Według nadeszłych tu wiadomości z Mukdenu, ósmy korpus armji, od dawna przez Kuropatkina oczekiwany, przybył już na linję bojową. Wskutek tego Kuropatkin wydał natychmiast nowe dyspozycje.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Teleg. Dziennika Polskiego*).

Trofea Japończyków:

Berlin. *Local Anzeiger* donosi z Czifu, że Japończycy zdobyli koło Lanzutien sześć wozów z amunicją, 53.400 karabinów, 5.920 naboi do dział polowych, 78 000 patronów i wiele zapasów, jakoteż szabel.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Hr. Tisza jako oskarżyciel.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wczoraj przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczął się proces, który budzi wielkie zajęcie z tego powodu, że w nim jako prywatny oskarżyciel i świadek występuje prezydent gabinetu węgierskiego hr. Stefan Tisza. Chodzi tu o zbrodnię oszczerstwa, o którą dziennikarza węgierskiego Władysława Fenyesa oskarżyli członkowie dyrekcji i rady nadzorczej węgierskiego Banku dla handlu i przemysłu, znajdującego się dziś w likwidacji. Hr. Tisza był przez długie lata prezydentem tego Banku, ustąpił z tego urzędu na rok przed ogłoszeniem likwidacji.

Artykuły, które stanowią przedmiot rozprawy, ukazały się w jednym z dzienników w Stuhlweissenburgu, a celem ich było poparcie kroków pewnej części akcjonarjuszy Banku, którzy domagali się zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. Jeden z tych artykułów nosi tytuł: „Panama w Banku węgierskim", drugi: „Łotry i ich spólnicy." W artykułach tych podnoszono, że Bank przegospodarował 15 milonów kapitału akcyjnego, a strata ta nastąpiła wskutek wielkiej chciwości niektórych dyrektorów, którzy nie wzdragali się pogrążyć w niedolę setek rodzin, aby tylko kosztem Banku i akcjonarjuszy napełnić swe kieszenie.

Dalej przeciw kierownictwu Banku podniesiono w tych artykułach zarzut, że dyrektorowie publiczność oszukiwali zestawiając i ogłaszając fałszywe bilanse i że prowadzili rozmaite spekulacje finansowe, które wychodziły na szkodę Banku. Hr. Tiszy zaś czyniono w ostrych słowach zarzuty z tego powodu, że on, ustępując z prezydjum banku, złożył oświadczenie, że agendy bankowe znajdują się w jak najlepszym porządku, przez co uśpił zaniepokojoną bardzo opinję publiczną.

Skargę przeciw Fenyerowi uczynił w pierwszym rzędzie hr. Tisza, a następnie dyrektorowie i członkowie rady nadzorczej.

Prokuratorja w tym procesie nie występuje, gdyż idzie tu o skargę prywatną. Dowód prawdy, któremu oskarżony chciał dać

szerokie ramy, ograniczy się tylko na przesłuchaniu kilku świadków, gdyż sąd odrzucił wniosek oskarżonego o przesłuchanie długiego szeregu świadków.

Paralelki śląskie.

Opawa. (Tel. wł.) W kołach posłów niemieckich utrzymuje się uporczywie pogłoska, iż rząd złoży w sejmie oświadczenie, że zniesie słowiańskie klasy równoległe w niemieckich seminarjach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie i utworzy z nich osobne seminarja czeskie i polskie. Polskie seminarjum nauczycielskie będzie utworzone w Polskiej Ostrawie.

Sprawy naftowe.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dziś rozpoczyna się na dwa dni oznaczona konferencja austrjackich i węgierskich rafinerów nafty. Konferencja oprócz zwykłych spraw bieżących zajmie się dwiema bardzo ważnemi sprawami dla organizacji handlu naftą. Mianowicie obradować będzie nad utworzeniem centralnego Biura sprzedaży skartelowanych rafineryj i nad utworzeniem kartelu parafinowego.

Parlament francuski.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, dep. Gauthier w dłuższej mowie protestował przeciw odroczeniu rozpraw nad interpelacjami, wniesionemi przez mniejszość.

Paryż. Izba deputowanych przeszła do obrad nad interpelacjami w sprawie polityki kościelnej rządu. Deputowany Castellani wskazał na to, że między prezesem gabinetu a ministrem spraw zagranicznych nie ma porozumienia co do protektoratu Francji nad katolikami na Wschodzie.

Dep. Grousseau zarzuca prezydentowi ministrów Combesowi, że przez mowę w Auxerre, którą wygłosił, nie pytając się wprzód rady gabinetowej, zaangażował Francję w politykę rozdziału Kościoła od państwa. Mowca zarzucił dalej Combesowi, że stosunki z Watykanem zerwał według planu z góry obmyślanego, a sprawy biskupów z Lasal i Dijon użył tylko za pretekst. Rząd francuski jest odwiedzialny za obecny wakans na stolicach biskupich. W końcu zaznaczył mowca, że Combes pragnie założyć kościół narodowy.

Combes zaprzecza temu.

Deput. ks. Gayerand stwierdza, że katolicy jednomyślnie jeszcze silniej skupią się około Ojca św.

Dep. Deschanell oświadczył, że republika jest gotowa rozwiązać problemat rozdziału kościoła od państwa, rząd jednakże powinien wiedzieć dokąd pragnie dojść. Do tego zdolnym jest atoli tylko rząd, który nie odstępuje od raz powziętego postanowienia. W każdym razie rząd powinien podjąć inicjatywę. Mowca ubolewa nad walką religijną, która każdy naród naraża za szkody, sądzi zarazem, że francuskie interesy zagraniczne na rozdziale Kościoła od państwa wcale nie ucierpią. Nie jest koniecznem zrzekać się przytem protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Byłoby rzeczą niepolityczną, gdyby pozostawiło się kraj w wierze, że istnieje inny środek walki, jak wypowiedzenie konkordatu.

Odznaki burszowskie w Rosji.

Dorpat. (Ros. ag. tel.) Minister oświaty, bawiący tu, oświadczył, że car pozwolił studenckim korporacjom na noszenie burszowskich „kolorów", zakazane od roku 1894. Wywołało to wielką radość wśród stowarzyszeń studenckich, które wysłały telegram hołdowniczy do cara. Korowodu na cześć ministra zaniechano na jego prośbę.

Anglicy w Tybecie.

Londyn. B. Reutera donosi z Dżumbi w Tybecie, że cała angielska wyprawa powróciła tam po uciążliwym marszu. Wielu żołnierzy oślepło wskutek śniegu.

Roosevelt i konferencja pokojowa.

Waszyngton. B. Reutera donosi: Prezydent Roosevelt w najbliższych dniach roześle formalne zaproszenia do mocarstw, by zamianowały zastępców swych na nową konferencję pokojową i wyznaczyły termin. Sekretarz stanu Hay przedłoży dziś gabinetowi tekst zaproszenia.

Wiedeń. *Die Zeit* donosi, że zastępcą szefa sekcji marynarki został kontradmirał Kneissler von Maixdorf, urodzony w r. 1844.

Budapeszt. Piąte krajowe zgromadzenie katolików rozpoczęło wczoraj obrady pod przewodnictwem Jana ks. Zichyiego i wysłało telegramy hołdownicze do papieża i króla.

Kronika z ostatniej chwili.

Z trybunału państwa. Wiedeń. (Tel.) Trybunał państwowy zajmował się wczoraj skargą w sprawie zwrotu odszkodowania lub procentów za indebite zapłacone podatki państwowe, względnie dodatki krajowe. Stroną skarzącą były: kolej Południowa, kolej Północna, Towarzystwo kolei państwowych, Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie, Towarzystwo gazowe Auera i inne. Oskarżoną stroną było ministerstwo skarbu i kilku wydziałów krajowych.

Trybunał odroczył wydanie wyroku do przyszłego czwartku.

Schwytanie defraudanta. Wiedeń. (Tel. w.) Służący Banku Związkowego niemieckich Kas Oszczędności, Jenner, który zdefraudowawszy sumę 23.000 koron, zniknął bez wieści, został wczoraj aresztowany. Przebywał on we Wiedniu i ukrywał się u jednego z tamtejszych fotografów.

O wykryciu jego donoszą następujące szczegóły: Policja wiedeńska otrzymała telegram z Rjeki, iż stamtąd wyjechał do Wiednia niejaki Pflick w towarzystwie młodej kobiety. Pflick przed wyjazdem miał powiedzieć jednemu ze swych przyjaciół, że Jenner znajduje się w Wiedniu i ukrywa się u fotografa Maksla. Policja wiedeńska poczyniła wszelkie zarządzenia aby Pflicka i jego towarzyszkę przyaresztować, gdy przybędą do Wiednia, a nadto wysłano jednego urzędnika do Wiener Neustadt, aby wsiadłszy tam do pociągu, czuwał już nad ową parą Tymczasem policja w Rjece zawiadomiła o wyjeździe Pflicka i jego towarzyszki także policję w Gracu, która, gdy Pflick przybył do Gracu, aresztowała go i towarzyszącą mu kobietę. Policja gracka zawiadomiła o aresztowaniu tem telefonicznie policję wiedeńską, a zarazem doniosła iż Pflick, przesłuchany, zeznał, że Jenner ukrywa się w Wiedniu i że ze skradzionych pieniędzy dał 137.000 koron służącemu Tow. „Alpine Montau" Gottsteinowi, który znów dał te pieniądze do przechowania Pflickowi. Pflick puścił się wówczas w podróż, był w Warszawie, Odessie i td, ale pieniądze te go paliły, więc też postanowił oddać je Gottsteinowi. W tym celu też wybrał się do Wiednia.

Policja wiedeńska przejrzała spis wszystkich fotografów, zajętych w Wiedniu, a ponieważ Maksel był tylko jeden, przeto przeprowadziła w domu jego rewizję i tam wistocie znalazła ukrytego Jennera. Aresztowano go natychmiast, a po przesłuchaniu na policji odstawiono do sądu karnego. W Wiedniu aresztowanie to wywołało wielką sensację.

Przy Jennerze znaleziono 7.000 koron i 4.000 marek. O godz. pół do 12 w nocy komisja policyjna zaprowadziła go do Prateru, gdzie miał zakopać resztę pieniędzy. Stwierdzono, że Jenner oprócz 235.000 koron skradł także dwa listy zawierające 20 000.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 października

(fr) W akcjach bankowych i przemysłowych panował dziś na targu ruch ożywiony a kursa podniosły się, natomiast na targu walorów kolejowych przeważała słaba tendencja. Uwagę zwracało znaczne podniesienie się kursu akcji fabryki broni w Steyr. Motywowano je tem że zarząd tej fabryki otrzymał podobno wielkie zamówienia karabinów dla Grecji. Na giełdach paryskiej i londyńskiej widoczne były usiłowania nadania przesadnego znaczenia wrzekomym sukcesom, odniesionym przez armję rosyjską w Mandżurji i poprawieniu przez to kursu papierów rosyjskich. Częściowo udało się to nawet. Z Londynu donoszą, że bank angielski prawdopodobnie ani w tym, ani w przyszłym tygodniu, nie podwyższy swej stopy procentowej.

— **Z kolei.** Z dniem 15 września rb. otwarto na kolei lokalnej Tabor Rechyn, pomiędzy stacjami Slapy i Malsiceni przy klm. $6^6/_7$ w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pradze przystanek osobowy Libejice koło Tabora dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Bilety jazdy wydaje się w pociągu. Ekspedycja pakunków odbywa się za pobraniem należytości w stacji oddawczej.

— **Dochody kolei państwowych.** Według pobieżnego obliczenia wynosiły dochody kolei państwowych austr. w miesiącu wrześniu b. r. z ruchu osobowego koron 7,344.000 (4,857.700 podróżnych); z towarowego koron 16,195.900 (3,080.200 ton); razem tedy koron 23,539.900. Z cyfry tej przypada na koleje wschodnie (galicyjskie) na ruch osobowy koron 1,878.700 (986.800 podróżnych), na towary koron 4,626.100 (667.300 ton). Porównawszy ten wynik z takimże w sierpniu 1903, okaże się w ruchu osobowym zniżka o koron 199.200 (85.800 podróżnych), natomiast w towarze zwyżka o koron 690.984 (+116.500 ton).

Od 1 stycznia do 30 września 1904 wynosiły ogółem przychody kolei państwowej: w ruchu osobowym koron 54,909.700; w towarowym koron 134,180.500, razem więc koron 189,095.200 (+6,300.823).

Wiedeńska miejska kolej dała we wrześniu z ruchu osobowego dochodu koron 306.200 (2,254.200 podróżnych), z towarowego koron 63.100 (48.200 ton); razem tedy koron 369.300, w porównaniu z sierpniem r. 1903 zmniejszyły się dochody w ruchu osobowym o koron 39.382 (—335.100 podróżnych) zwiększyły natomiast w ruchu towarowym o koron 7.986 (+9.000 ton).

— **Wiedeń** 21 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy **procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 310·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 299 —, Tow. żeglugi na Dunaju** 100 zł. m. k. 4 proc. 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc 272·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20 90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 480·—, Ciary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 84·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 163 50, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54 —, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28 80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 23·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 13[illegible]·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 530 —.

— **Berlin** 21 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210 50, Staatsbahny 138 70, Diskont Comandit 192 10, Berlińskie Towarz. handl. 161·50, Laura 252 50, Bochum 215·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 167 80, Kolej morza Śródziemnego 91 25, Kolej Meridionalna 145 10, Losy tureckie 128 7[illegible], Renta włoska — —, „Harpener" kopalnie węgla 217·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·40, Kolej Henry 109 —, Niemiecki bank narodowy 128 10, Kanada Profered 134·—, Akcje żeglugi hamburskiej 121 60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215 90; Huta „Donnersmark" 268·—

— **Paryż** 21 października. 4 procentowa renta 98 02 mąka 30 90

— **Berlin** 21 października. Austrjackie banknoty 85 05, spirytus —·—

— **Frankfurt** 21 października. Austrjackie kredyty 210 50, Kolej państw. —·—, Diskonto 192·10, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 października 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. L. Czetwertyńska z Warszawy. JE. hr. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki Br. W. Weissenhoff z Litwy. W. Czajkowski z Pietniczan. M Naimski z Zatoru. M. Wysocki z Podola ros. E. Freb z Wiednia. A. Jordan z Więckowic. Z. Suszycki z Boguchwał. A. Sierakowski z Królestwa Pol Z Ujejska z Tomaszowa. R. Holzapfel z Koburga. F. Sierakowska z Królestwa Pol. K. Machanek z Wiednia. Z. Ciechanowski z Krakowa. W. Hausner z Czerniowiec. B. Korzeniowski z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. Z. Dębicki z Krakowa. Br. S. Konopka z Mogilan. J. Filipowski z Korszowa. W. Niwicki z Bortnik. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Krzyżanowski z Hulcza. M. Morawski z Kołomyi. K. Zadurowicz z Trójcy. B Dzikowski z Besarabji. Ri Abgarowicz z Czerkawszczyzny. F. Woynarowski z Dąbrowicy. K. Wołkowicki z Lachowic. W. Patraszewski ze Stanisławowa. W, Stanek z Wiszenki. M. Polański z Rostoczka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Emilia z Müllerów Dutkiewicz

żona emeryta kolejowego

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 20 października b. r., przeżywszy lat 72.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 23 października b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 39 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z dziećmi i wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele parafialnym św. Anny w poniedziałek dnia 24 października o $8^1/_2$ rano.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Z Chrystynów

Ludwika Hamburger

żona c. k. nadstrażnika skarbu

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 20 października 1904 r., w 32 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 22 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Barskiej l. 6 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążony mąż z córką i rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześjan zapraszają.

Lwów, dnia 21 października 1904.

„Stella" K. Słotołowicz. Wałowa 11.

†

Ludwik Michał Piątkowski

uczestnik powstania z roku 1863/4, były właściciel dóbr w Wielkim ks. Poznańskiem

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Szczercu dnia 20 października b. r. przeżywszy lat 63.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 23 października b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby w Szczercu na cmentarz w Niemirowie, na którą w żalu pogrążona żona z dziećmi i wnukami krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 22 października 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Bronuś

najukochańszy synek

Jana i Marji Seredyńskich

usnął w Panu dnia 21 października b. r. w 3 wiośnie życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 23 października br., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 66 (dworzec czerniowiecki) na cmentarz Janowski, na którą stroskani rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 21 października 1904.

„Stella". K. Słotołowicz Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.